

Opis bibliograficzny: Tadeusz Cyprian, *Znak czasu*, „Polski Przegląd Fotograficzny”, 1925, nr 8, s. 8-9

Uwagi: tekst nieedytowany

Słowa kluczowe: fotografia jako sztuka, nowa fotografia, urbanizm

Tekst:

POJĘCIE rekordu dawno już wyszło poza ramy boisk sportowych i zwolna ale nieubłaganie zagarnia jedną dziedzinę życia za drugą.

Gorączkowe życie nowoczesne tępi zmysł odczuwania wrażeń łagodnych i podobnie jak narkotyk zmusza do używania coraz większej dawki dla wywoływania pożądanego efektu, tak i olbrzymi wstrząs nerwowy i ustawiczne granie na instynktach ludzkich, na naprężonych do granic możliwości nerwach całych społeczeństw w czasie wojny, osłabiło wrażliwość ludzi na wrażenia zewnętrzne.

Dziś trzeba czegoś nadzwyczajnego, trzeba „sensacji”, by człowieka zmusić do chwili zastanowienia i uwagi, a te zdarzenia, które przed wojną były czymś elektryzującym całe państwa, teraz przechodzą zupełnie bez śladu.

Odbija się to na całym skomplikowanym mechanizmie życia nowoczesnego, zmuszając tych, którzy chcą zwrócić na siebie uwagę ogółu, do coraz odważniejszych eksperymentów.

Oczywiście nie pozostaje ten objaw nowoczesnego życia bez wpływu i na naszą sztukę — i u nas coś się zmieniło, coś jest inaczej, niż było przed wojną, tylko trudno to „coś” sobie jasno uświadomić.

Tem „czemś” jest ogólne przemianowanie wartości; to co było wielkiem, jest dziś małym, niemożliwe staje się rzeczą codzienną, jaskrawe szarem, piękne pospolitem, imponujące obojętnem.

Człowiek, który w czasie wojny dokonał tylu rzeczy niemożliwych, przeszedł tak bardzo rozszerzoną skalę radości i cierpienia, piękna i odrażającej brzydoty, zahartował się na

wrażenia, bogacąc swoją skalę odczuwania na jej krańcach, co pociągnęło za sobą z konieczności zubożenie tej skali w jej części środkowej.

Stąd pochodzi dążność do tworzenia i podziwiania rzeczy niezwykłych, niepodobnych do tego wszystkiego, co już istnieje, stąd chęć eksperymentów, niejednokrotnie zuchwałych, których owocem są dzieła albo wielkie, albo... śmieszne. Dziś nie wystarcza już artyście twór piękny, którego zaletą jest harmonijne współżycie kompozycji z techniką — dziś duch twórczy szuka dla siebie dróg nowych, które nikt przed nim jeszcze nie chodził, zależnie zaś od uzdolnienia obiera albo drogę niezwyklej kompozycji obrazu, albo też usiłuje stworzyć nową, fenomenalną technikę.

Oczywiście to przedzieranie się przez nieznanne tereny sztuki nie jest bezbolesne i niejedną sporą część skóry zostawia na przydrożnych kolcach, ale w każdym razie jest owocne, bo rozszerza teren działania sztuki, torując drogę rozważniejszemu, albo też mniej uzdolnionym następcom.

Jak zaś ten prąd nowej sztuki przedstawia się w praktyce?

Pytanie trudne do ujęcia, bo wszystko jest jeszcze w stanie płynnym, niema zdecydowanych kierunków, szkół i haseł, a jedynym wskazaniem jest właśnie to *dążenie do nadzwyczajności, do wydobywania ze siebie maximum wysiłku twórczego dla zmuszenia widza do zatrzymania się*.

Gorączka życia nie sprzyja kontemplacji — za myślą idzie bezpośrednio czyn, nie czas tu na refleksje i wahania. Tak jak w życiu codziennym, jak na wojnie, decyzja musiała być w każdej sprawie natychmiastowa, a wrażenie wzrokowe reagowało nieledwie wprost na mięśnie rąk czy nóg, tak samo dziś spostrzeżenie kojarzy się momentalnie z odpowiednim procesem myślowym, a użycie aparatu często jest już niejako odruchem.

Przyzwyczajenie jest potęgą, a człowiek, przyzwyczajony do tego, że nie ma czasu na zastanawianie się, nabiera niechybności i pewności decyzji, tracąc równocześnie zdolność, a raczej chęć do refleksji. Nieubłagane życie powojenne gna go wciąż naprzód, nie pozwalając mu obejrzeć się za siebie; byle prędzej, byle sprawniej.

Widać to wszędzie, widać i u nas. Stąd ta powojenna „moda” obrazu rodzajowego, stąd zmniejszanie się ilości miłośników krajobrazu. Oczywiście wpływają na to i warunki czysto zewnętrzne, jak skupianie się ludzi w miastach, co utrudnia pracę pejzażową, brak czasu na wyprawę za miasto przez przeciążenie pracą zawodową i t. d. Ale głównym motorem pozostaje

psyche człowieka powojennego, zmuszająca go do pracy gorączkowej, do **ustawicznej** ruchliwości, nie sprzyjająca spokojnemu zastanowieniu się i głębokiemu studjum motywu, czego wymaga krajobraz.

Ta odmienna od dawnej umysłowość fotografów młodych jest często niezrozumiała dla „starych” i nieraz staje się przyczyną nieporozumień, bo ci, którzy czas wojny spokojnie przesiedzieli w domu lub na etapach walczących armij, nie mogą nagiąć się do sposobu myślenia ludzi, których nerwy przeżarte są wojenną gorączką.

Ludzie, którzy szereg lat wojennych żyli zdała od cywilizacji, gnijąc w rowach strzeleckich, a pierwsze lata po powrocie walczyli niemniej gorączkowo i wyczerpująco o zapewnienie sobie jakiegoś takiego bytu materialnego, nie potrafią wyzbyć się dawnych gorączkowych metod działania w chwili, gdy wreszcie mogą zająć się umiłowaną twórczością fotograficzną.

Stąd metody przez tych powojennych fotografów stosowane odbiegają rażąco od chłodnego i spokojnego, znacznie więcej zrównoważonego sposobu myślenia starszej generacji, która niejednokrotnie z łagodnym przerażeniem patrzy na poczynania „młodych”.

Nie znaczy to bynajmniej, by rysował się między tymi ludźmi rozłam lub tworzyły się obozy, jak to dzieje się w malarstwie — na to sztuka nasza jest za młoda, za mało ma tradycji i ustalonych kierunków artystycznych. Mimo różnicy zdań każdy młody a prawdziwy talent bywa przyjaźnie witany przez wszystkich, bo za mało jest tych talentów, by między nimi zanadto przebierać, niema zresztą sposobności do ostrego ścierania się kierunków, a wreszcie nie wchodzi tu w grę sprawy osobiste.

Ale odmienny sposób pojmowania i tworzenia „młodych” nie jest papierowym twierdzeniem teoretycznym, wystarczy przejrzeć pisma fotograficzne, zwłaszcza amerykańskie, by skonstatować, że tematy plansz są kompletnie różne od tego, co widzieliśmy dawniej.

I nie tylko tematy, ale i sposób ich opracowania, technika. Dziś techniki olejowe i przetłokowe wypierają w zupełności prawie wszelkie inne procesy artystyczne, co dzieje się dzięki względnej łatwości, szybkości pracy i podatności, pozwalającej na zupełnie dowolne naginanie tych technik do linii dążeń artysty.

Także znak czasu: szybkość i zupełna swoboda w operowaniu daną techniką dla wydobycia efektów niezwykłych, pociągających bądź to oryginalnem operowaniem światłem, bądź też dekoracyjnością efektu.

Tak więc czasy dzisiejsze są tym okresem „Sturm und Drang,” z którego dopiero krystalizują się kierunki, a choć na razie jeszcze nurtuje wszystko raczej w głębi, **zlekka** tylko mącąc powierzchnię naszego życia artystycznego, to jednak nie długo czekać będziemy na chwilę, w której wyłonią się skrystalizowane już kierunki.

Na razie rację mają „starzy,” twierdząc, że należy naprzód wiele myśleć, a potem tworzyć mało, lecz dobrze, z drugiej zaś strony nie można odmówić słuszności „młodemu”, rwącemu się do pracy twórczej, poważnej **nietylko** jakościowo, ale czasem raczej ilościowo, gdyż łatwiej jest potem wybierać rzeczy dobre, mając duży wybór. Bo tylko na szerokich podstawach wznoszą się wysokie szczyty.